

Dymna: Otwieram drzwi i jestem w raju

— Film daje pieniądze, sławę... Ale jest jak chimeryczny kochanek — porzuca, gdy widzi atrakcyjniejsze i młodsze. A teatr to mąż. Czasem może i zdradzi, ale wraca i jest — przyznaje Anna Dymna, aktorka.

— **Jaki kolor ma Wielkanoc Anny Dymnej?**

— Ma wszystkie kolory, z przewagą zieleni i słońca. Kocham te święta! W te dni ogarnia mnie jakaś wewnętrzna radość. Dostaję niezwykłego napędu i siły — zupełnie jak roślinki w moim ogrodzie. Z ziemi jakby na wysięgi pchają się do słońca tulipany, krokusy, przebiśniegi. Z godziny na godzinę świat staje się coraz bardziej kolorowy. Więź od nowa mnie to zadziwia i zachwyca. Przyroda z ogromną siłą budzi się do życia, niezmiennie i nieuchronnie. A we mnie budzą się nowe nadzieje i energia. Moje koty też zaczynają szaleć, nawet czternastoletnia ruda Czacza co chwilę wykonuje radosny galop z podskokami, a Haszys z pierwszego dnia wiosny podarował mi z bliskim w oku ogromną mysz. Kilka dni temu, po zajęciach ze studentami, sadziłam w skrzynkach na płotach kolorowe bratki. Pomagały mi cztery koty, ptaki gwizdały, szczebiały, ćwierkały, muchy i pszczoły brzęczały. Nawet jakiś zaspany motyl przelęcia. To znak, że już idzie święta. Otwieram sobie drzwi do ogrodu i znów wydaję mi się, że jestem w raju. Lubię się w to bawić...

— **W takim świecie aż chce się świętować...**

— W Wielki Czwartek małuje pisanki i lepnie baranki z masy solnej. W Wielki Piątek jadę na Drogę Krzyżową do Radwanowic, do moich podopiecznych niepełnosprawnych intelektualnie. Z nikim nie przeżyłam tych chwil tak głęboko. A potem idę na cmentarze, aby wszyscy moi oddaleni bliscy mieli też kolorowo. Później rzucam się w wir przyziemnych przygotowań. Mój syn jest wspaniałym pomocnikiem... Ma to po matce! Uwielbiam z nim robić salatkę, żurek, jajeczka z chrzanem i pieczeniem. W so-

botę święcimy koszycki pod kościołem Mariackim i rozdajemy zawsze święcone chlebki i jaja krakowianom. A w Wielkanoc robie śniadanie i zapraszam rodzinę. Otwieram drzwi do ogrodu, siedzimy sobie, gadamy, spożywamy i mamy czas, aby popatrzeć sobie w oczy. Potem idziemy na spacer. Pod Krakowem są tak piękne miejsca, dolinki, magiczne kościółki. Może nawet wyciągniemy rowery, napompujemy koła i pojedziemy przed siebie.

— **Wielkanoc przed nami, a Międzynarodowy Dzień Teatru za nami. Podobno z tej okazji nikt pani życzeń nie złożył.**

— Bo w naszej rzeczywistości ludzie nie holdują tradycji. I pomyśleć, że kiedyś odbierałam mnóstwo telefonów. A teraz? Nie chodzi o to, że się starzeję i zapominają o mnie. Chodzi o to, że tradycja ginie.

— **A może nie potrzebujemy już teatru?**

— Potrzebujemy! Zawsze i coraz bardziej! Im trudniej świat wokół siebie, tym bardziej ludzie potrzebują teatru — aby coś oswoić, coś wyjaśnić, o czymś pozwolił zapomnieć, w czymś pomógł. Z kolegami przed spektaklem „Król umiera” w garderobie olstyskiego teatru złożyliśmy sobie życzenia, a już o święcie zadzwonił do mnie mąż, który jest dyrektorem Teatru im. Słowackiego w Krakowie — i symbolicznie uściskaliśmy się z okazji naszego święta.

— **Kocha pani teatr...**

— Kocham! Dla mnie teatr to może niezwykle miejsce na ziemi. I to nie jest tylko praca. Gdyby tak było, może mówiłabym o tym zawodzie żółwicznie co innego. Dla mnie teatr to po pierwsze dom, a po drugie wieczna szkoła. Bo ja cały czas właśnie tu uczę się aktorstwa. Każda próba to dla mnie kolejna

lekcja. Nigdy w życiu nie powiem: ja już wszystko potrafię. W tym zawodzie nie umie się wszystkiego, bo zmieniają się style, kody porozumiewania. Zawsze gdy dostaję nową rolę, czuję się jak dziecko, które nic nie wie... i uczę się od nowa! Na scenie jestem naprawdę szczęśliwa. To przestrożę, w którą weszłam w wieku 18 lat i jestem już w niej 41 lat. Nigdy w życiu bym nie pomyślała, że bycie aktorką to tak wielkie szczęście. I zdaje sobie z tego sprawę tak naprawdę dopiero teraz.

— **Dopiero?**

— Przez te wszystkie lata pracowałam w Teatrze Starym i zawsze miałam wrażenie, że uprawiam najwęższy i najpiękniejszy zawód na świecie. Czulałam się też aktorką potrzebną. Znałam swoje miejsce — cieszyłam się i z małych, i z dużych ról. Wszystko zawsze podporządkowywałam teatrowi. Reżynowałam z wielu filmów, żeby grać właśnie na scenie i teraz wiem na pewno, że to był słuszny wybór. To prawda, że film daje pieniądze, sławę... Ale jest jak chimeryczny kochanek — porzuca, gdy widzi atrakcyjniejsze i młodsze. A teatr to mąż. Czasem może i zdradzi, ale wraca i jest. Dzięki niemu nadal czuję się potrzebna i ważna. Od kilku lat weszłam jeszcze w inną przestrzeń działania. Stykam się na co dzień z prawdziwym cierpieniem i ludzką bezradnością. Założyłam Fundację „Mimo Wszystko” i od sześciu lat pomagam żyć ludziom niepełnosprawnym, przede wszystkim niepełnosprawnym intelektualnie i walczę o ich godność. W teatrze odpoczywam od cierpienia i tragedii naszej codzienności. Wracam do niego jak do azylu, miejsca bezpiecznego, w którym panuje nad emocjami i cierpieniem.



Fot. Piotr Guzik/Fotorepa

— **Katharsis?**

— Tak. Teatr to dla mnie najlepsza terapia. Może dlatego nie wiem, co to depresja i doly psychiczne. Choć praca na scenie jest czasem katorżnicza, męcząca fizycznie i psychicznie. Przecież musimy wyrwać z siebie ogromne emocje, panować nad nimi, koncentrować się maksymalnie, krzesać z siebie ogromną energię, nerwy poddawać strasznym próbom — to jednak po spektaklu, chociaż mokra i prawie „na czworakach”, wracam do domu, jakby oczyszczona z napięć, ze zła, które mnie dotyka w tej prawdziwej przestrzeni życia. Zresztą mam dużo takich miejsc, w których „lapię pion” i dzięki którym uciekam. Prowadzę Salony Poezji, mam swoich studentów w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej, od siedmiu lat mam swój autorski program w telewizji. Wszystkie przestrzenie się dopełniają, ale jednak najszczęśliwsza jestem na scenie. Pomimo że teatr to bardzo niewdzięczny i okrutny zawód. Bo raz wymaga pełnego poświęcenia i absolutnej miłości, a innym razem wykopuje i mówi „do widzenia”, jesteś już niepotrzebna”. A ja chciałabym być cały czas potrzebna — tak długo, dopóki mam siły chodzić i mówić. Ale to jest chyba marzenie każdego aktora.

— **I ja tego pani tęczę...**

— Teatr — bez względu na to, co się wydarzy — będzie zawsze potrzebny. Nie nie zastąpi żywego teatru. Bo to miejsce wyjątkowe, magiczne. To coś, co dzieje się naprawdę. Dlatego jestem o teatrze spokojna.

— **Ale coraz częściej biegamy, nie mamy czasu na sztukę. Zwłaszcza młodzi...**

— Młodzi ludzie są zawsze tacy sami — jedni są bardziej utalentowani, inni mniej. Jedni są pełni zapału, a inni kombinują, jak zarabiać dobry szmal. Zgadza się, dziś coraz więcej mówi się o pieniądzach. A kiedyś nie mówiło się o nich prawie wcale. One kiedyś niewiele znaczyły. Za komuny siedzieliśmy w teatrze, zarabiałam ok. 1700 zł, co ledwo starczało na chleb. Ale za to byliśmy kimś — nieomal

kapłanami, którzy przemycają ogień prawdy przez ciemności komuny. Teraz wszystko się przewartościowało, zmieniło, stało się normalne. Teraz jak ktoś ma pieniądze, może zwieńcać świat, może kupić sobie wszystko, więc goni za tymi pieniędzmi. A kiedyś żyło się bardziej w głąb. Kiedyś to człowiek był ważny, a nie to, co wokół niego. Teatr był miejscem, dzięki któremu byliśmy wyróżnieni. A teraz jest tak dużo atrakcji, że naprawdę trudniej zdecydować, gdzie iść, trudniej odnaleźć swoje miejsce w życiu. Młodym ludziom dużo trudniej jest znaleźć szczęście. Świat jest tak migotliwy — tu blizszy, tam bliższy... A my w ciemności mieliśmy teatr i jedno światło. Wiedzieliśmy, że chcemy grać i to była nasza winda do nieba.

Anna Dymna

Aktorka teatralna i filmowa, założycielka i prezes Fundacji „Mimo Wszystko”, członkini Międzynarodowej Kapituły Orderu Uśmiechu. Jest pomysłodawczynią Ogólnopolskiego Przeglądu Twórczości Teatralno-Muzycznej Osób Niepełnosprawnych „Albertiana” oraz Festiwalu Zaczerwanego Piosenki im. Marka Grechuty dla uzdolnionych wokalnie osób niepełnosprawnych. Zainicjowała odbywający się w niedzielne przedpołudnia Krakowski Salon Poezji w Teatrze im. Juliusza Słowackiego. Prowadzi cykliczny program „Anna Dymna — Spotkajmy się”. Porusza w nim tematy miłości, akceptacji, samotności, szczęścia, wiary i nadziei. Gośćmi audycji są osoby niepełnosprawne oraz ciężko chore.